Nr. 139. Lwów. — Sobota dnia 19. Czerwca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą **10** ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie **30** ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Gerwazego i Prot.
Jutro: C. 1 po Św. Trójcy.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 52·0 | Długość dn. g. 16 m. 18·1
Zachód „ g. 8 m. 10·1 | Przybyło „ 0·2 minuty

Uzupełniający wybór.

Późnym wieczorem otrzymaliśmy wczoraj telegram z Stryja, donoszący nam, że w wyborach z większej własności okręgu Stryj-Żydaczów-Dolina-Kałusz otrzymał dr. Juljan Czerkawski 28 głosów, a p. Szczepanowski 36 głosów. Wybrany zatem został posłem do Rady Państwa z ziemi stryjskiej p. Szczepanowski.

Rzadko się zdarza, aby zwyciężony nie czuł się pokonanym. My jednak dzisiaj jesteśmy w tej przyjemnej sytuacji. Byliśmy za postawioną przez obywatelstwo owego okręgu kandydaturą dr. Juljana Czerkawskiego i za nią zawsze będziemy, ilekroć gdziekolwiek postawioną będzie, bo uważamy, że każde nasze ciało parlamentarne odniesie niepospolity pożytek z obecności męża tej miary, tej obszernej wiedzy, tej wytrawności sądu i doświadczenia politycznego, co dr. Juljan Czerkawski. Nadto będzie nam zawsze nader sympatyczną postać tego męża, który w XIX wieku, w tym wieku reklamy, dziennikarskiej blagi, ulicznych hołdów i powszechnego głosowania, nigdy nie dbał o popularność, nigdy dla niej nie odstąpił na włos od swoich przekonań, nigdy nawet nie kusił się o najmniejszy kompromis między tem co uważał za zdrowe, pożyteczne i potrzebne dla kraju, a tem co widział, że jest popularne. Takich ludzi mamy dziś mało, bo niezawodnie w brawowaniu popularnością jest wielkie bohaterstwo, a każdy z naszych czytelników, jeżeli szczerze w swem sumieniu zbada swoję działalność, to przyzna nam, że ilekroć stawał przeciw prądowi tłumów, tylekroć rozszerzała się pierś jego do fidjaszowych rozmiarów, tylekroć czuł w swem sercu jakieś szlachetniejsze bicie, jakieś porywy, które wznosiły go wyżej, wysoko po nad te tłumy. Wiktor Hugo w poetycznej swej metaforze przedstawił takiego człowieka, gardzącego oklaskami ogółu, jako stojącego na jednej szali, podczas gdy na drugiej unosi się cała ludzkość. I nie zawsze — rzekł on — prawda się znajduje na tej drugiej!

Ale i kontrkandydat dra Czerkawskiego, postawiony w ostatniej chwili i pod wpływem wrzawy, jaką wywołała sprawa naftowa, nie należy do ludzi pospolitej miary. W tym Polaku wychowanym po angielsku i posiadającym rzutność, energję, wytrwałość i pracowitość anglo-saskiej rasy, połączoną z zapałem, krewkością i szlachetnemi porywami naszej, czuć materjał na wielkiego męża. Takich ludzi nie chować więc pod korcem, lecz ułatwiać im wejście na jak najszerszą arenę, aby dać im możność rozwinięcia wszystkich zasobów swego umysłu i serca. W danym zaś wypadku wybór p. Szczepanowskiego ma jeszcze pewne symptomatyczne znaczenie. Oto obywatelstwo ziemi stryjskiej rozdzieliwszy niemal w równych częściach swe głosy, pokazało jedną częścią, że uważa za właściwe zasilać Koło ludźmi tego doświadczenia, co dr. Czerkawski, a drugą nieco większą, że pragnie, aby sprawa naftowa załatwiona została po sprawiedliwości i według potrzeb naszego kraju. Gdyby miało dwa mandaty do rozdania, wybrałoby obu, że zaś miało jeden, wiąc wybrało tego, który w sprawie, stojącej teraz na porządku dziennym, jest jakby *Standardem.*

Niektóre pisma zaliczają p. Szczepanowskiego do obozu postępowego. Zapewne muszą mieć pewne dane do tego twierdzenia. My jednak sądzimy, że on przedewszystkiem należy do obozu ludzi rozumnych, a jeżeli dzisiaj przeważa jeszcze w jego umyśle pewna doktryna, jeżeli jeszcze do etykiety, do szyldu, do hasła przywiązuje jaką wartość, to jeno dla tego, iż stojąc z dala od politycznego warstatu, nie miał dość sposobności do poznania, że życie polityczne ma się tak samo do politycznych systematów i teoryj, jak prawda do szablonów.

Witamy więc nowego posła ziemi stryjskiej bez uprzedzeń, owszem z sympatją. Życzymy mu, a przez to i krajowi, aby jego wielkie zdolności i przymioty rozwinęły się jak najszerzej na nowej arenie na chlubę i pożytek naszego narodu.

Reasumpcja.

II.

Piszą nam z Wiednia:

(!) Nie można się dziwić zaciętości obrony ze strony naszych producentów naftowych, jak skoro według ich oświadczenia, przekonania — niemal przysięgi — mają nóż pod gardłem, jak skoro nie im samym — a jest ich mnogo pracowników na roli i pod ziemią — ale całemu krajowi mogłaby zagrozić dotkliwa rujnująca klęska. Nie jest to sprawa ani prywatna, ani mała, przeciwnie sprawa główna — bo jeżeli przemysł krajowy i utrzymanie z górą 100.000 ludzi (właścicieli, urzędników, robotników, rękodzielników, fabryk specjalnych, wierzycieli itd.) oparte na płodzie natury, na tem, „co nam Pan dał“ może runąć, toż nigdy chyba o podźwignięciu kraju, o stworzeniu innych gałęzi przemysłu nie moglibyśmy myśleć. Żeby się zaś przekonać o stanie rzeczy nie ma innego sposobu tylko rachunek. Nawet niefachowi, brukowi ludzie muszą się chyba poddać tej operacji liczbowej, skoro sprawa ta szerokie zatacza koła i wszystkich zajmuje. Kto chce rzecz rozumieć i mieć prawo do zabierania głosu, musi przyjrzeć się rachunkom.

Otóż najpierw trzeba stwierdzić, że żyjemy w stosunkach międzynarodowych tego rodzaju, iż o wolności handlowej, o zniesieniu ceł nikt nigdzie myśleć nie może, lecz wszyscy się bronią; ten cel obronny ma także i nowa taryfa cłowa. Powstaje zatem następujące pytanie:

Jakiego cła ochronnego potrzebuje surowiec galicyjski przeważnie i przeciętnie 0·850° ciężaru gatunkowego mający, a którego produkcja *loco* kopalnia kosztuje złr. 4.35 za 100 kilogramów:—

a) w obec konkurencji preparatu kaukaskiego 0.850 c. g.

b) w obec konkurencji preparatu 0.830 c. g.

c) w obec konkurencji preparatu niżej 0.830 c. g.

Na te pytania dają wiarogodni rzeczoznawcy następujące odpowiedzi:

100 klg. surowca galicyjskiego 0.850 c. g. wydaje

50 klg.	Standard nafty	á 16.50	złr.	8.25
8 „	benzyny . .	á 7.50	„	0.60
22 „	olejów . . .	á 2.75	„	0.60
³/₄ „	parafiny . .	á 35	„	25
10 „	mazi . . .	á 1	„	10
			złr.	9.80

natomiast koszta wynoszą:

100 klg. surowca *loco* kopalnia	złr. 4.35	
dowóz z kopalni do dystylarni lub gal. stacji kolejowej	„ 0.50	
przeróbka 100 klg. surowca	„ 1.60	
koszta krystalizacji parafiny	„ 0.10	
akcyza od 50 klg. nafty á złr. 6.50	„ 3.25	złr. 9.80
	Pozostaje	złr. 0.00

Natomiast 100 klg. kaukazkiego preparatu 0.850 c. g.

wydaje:

77 standardu . . .	á 16.50	złr.	12.70
18 olejów	á 4	„	72
5 ubytku			
		złr.	13.42

Koszta zaś wynoszą:

100 klg. preparatu á zł. 4	= zł. 4.—	
przeróbka	= „ 0.80	
akcyza od 77 klg. .	= „ 5.—	złr. 9.80
	Pozostaje	złr. banknot. 3.62

czyli złr. **2.90 w złocie** różnicy na naszę niekorzyść.

100 klg. preparatu 0.830 wydaje:

87 klg. standardu	á złr. 16·50	=	złr. 14·35
8 klg. olejów .	á „ 4.—	=	„ —.32
5 ubytek			
			złr. 14.67

Koszta zaś wynoszą:

100 klg. preparatu á złr. 4.10 = . . .	złr. 4.10	
przeróbka	„ 0.70	
Akcyza od 87 klg. . .	„ 5.65	zł. 10.45
	Pozostaje	złr. banknot. 4.22

czyli złr. **3.37 w złocie** różnicy na naszę niekorzyść.

100 klg. preparatu niżej 0.830 c. g. t. j. około 0.810 wydaje:

94 klg standardu	á złr. 16.50	=	złr. 15.51
2 „ olejów .	á „ 4.—	=	„ 0.08
			złr. 15.59

Koszta zaś wynoszą:

100 klg. preparatu á złr. 4.25 = . . .	złr. 4.25	
przeróbka	„ 0.65	
Akcyza od 94 klg. . .	„ 6.11	zł. 11.01
Pozostaje złr. banknotami		4.58

czyli złr. **3.66 w złocie** różnicy na naszę niekorzyść.

Wobec tego obliczenia postawił *Pester Lloyd* odmienne, z którego miałoby wynikać, że własne koszta rafineryj węgierskich przerabiających surogat kaukaski, wynoszą złr. 20.83 za 100 klg., podczas, gdy własne koszta rafineryj galicyjskich przerabiających krajową naftę mają wynosić złr. 16.12 notabene przy cle złr. 1.42.

Rachunek ten stoi w jaskrawej sprzeczności z cenami targowemi nafty destylowanej. nie mamy też potrzeby całego wywodu przytaczać, gdyż właśnie nasza deputacja naftowa odparła cały ten wywód i ogłasza to odparcie, które tu w głównym zarysie podamy, a tem samem zapozna się czytelnik i z wywodem *Pester Lloyda.*

Pester Lloyd używa nazwy: surowiec kaukaski zawierający 80% oleju świetlnego. Jest to nadużycie, gdyż s u r o w i e c kaukaski zawiera tylko 30%, a do Austro-Węgier przychodzi preparat, półdestylat zawierający 80, 85 do 95%! Na podstawie ofert oraz taryf kolejowych i żeglugi prostują się liczby przytoczone przez *Pester Lloyd* następnie:

Transport z Baku do austr. granicy złr. 2.50, transport morski znacznie tańszy, więc preparat rosyjski loco Fiume lub Podwołoczyska kosztuje złr. 4 do 4.25 za 100 klg. — zatem . . .	4.25
cło złr. 1.42 w złocie . . .	1.79
transport do Pesztu w wagonach cysternowych	1.25
Razem złr.	7.29

poczas gdy *Pester Lloyd* dowolnie złr. 8.58 stawia.

Koszta rafinerji bierze *Pester Lloyd* złr. 1.75, podczas gdy one od p r e p a r a t u, bo to nie surowiec 74 ct. wynoszą	—.74
Razem złr.	8.03
Strąca się za boczne produkta .	—.60
	7.43
obliczone na 85% oleju świetlnego wynosi	8.74
Beczka	1.50
Akcyza	6.50
Tara	—.30
Razem koszt rafineryj węgierskich złr.	17.04

a nie złr. 20.83, — jak to *Pester Lloyd* podaje.

Koszta zaś rafinerji nafty galicyjskiej przedstawiają się następnie:

Surowiec 100 klg. w Słobodzie rungurskiej złr.	4.50
dowóz do fabryki	—.60
koszta fabrykacji	1.60
	6.70
Strąca się boczne produkta .	1.22
	5.48
obliczone na 60% zawartości oleju świetlnego	9.13
Beczka sprowadzana *en gros*	2.05
Akcyza	6.50
Tara	—.32
Transport do Wiednia . .	2.05
złr.	20.05

a nie złr. 16.12, jak *Pester Lloyd* podaje.

Pester Lloyd zapomniał zupełnie o transporcie do Wiednia lub Pesztu, przyjął 65%, zamiast najwyżej 60% wydajności, a przy dobrej ropie o 850° c. g. tylko 50%.

Kaukaski produkt jest tam na miejscu bez wartości i nas zalewa — n i e s u r o w i e c — z którym nawet bez cła wytrzymalibyśmy konkurencję, ale preparat umyślnie nazwany do eksportu „austro-węgierskim surowcem." Tylko odległość i cło może nas obronić od ruiny. Obejście cła dotychczasowego robi je iluzorycznem, nadto ma importer tę korzyść, że transport redukuje się u niego na 1/3, gdyż nie 30% ale 90% nafty sprowadza w tej samej ilości ropy.

Przeszkodzenie przemytnictwu — pomijając moralną stronę sprawy i szkody dla Austrji — nie przyniosłoby wcale ze sobą ruiny węgierskiego przemysłu. Jeżeli przemytnictwo dalej trwać będzie, to powstaną niebawem na tych samych warunkach rafinerje w Tryeście, powstanie konkurencja, która w Austrji dla destylatu węgierskiego drogę zamknie. Podczas, gdy jeżeli przemytnictwo ustanie, Węgry utrzymają się, korzystając z tego, że już są pierwsi, że już używają tanich taryf przewozowych, konkurencja nie będzie mogła dla nich powstać, tylko ich rafinerje będą miały zyski odpowiednie — nie jak dziś wygórowane, bo na nierzetelności oparte, albo, mówiąc dyplomatycznie, na mądrości obejścia ustawy.

Natura obdarzyła Kaukaz olbrzymią obfitością olejów skalnych. My mamy mniejszą wydajność, lecz za to szczęśliwszą pozycję w centrum Europy w pośród konsumentów. Korzyść z odległości konkurentów naszych znika dla nas w obec sprowadzania nie surowca, ale preparatu, przez co odległość redukuje się do 30% a koszta destylacji dla importerów redukują się do minimum.

Otóż ostateczny wniosek wynika taki: Wniosek p. Grocholskiego daje obronę cłową złr. 2 w złocie czyli w. a. 2.50. Obliczenie powyżej wykazało, że przy 850° wprowadzanego preparatu, potrzeba dla naszej obrony złr. 2.90 w złocie czyli 3.63 banknotami. Zważywszy, że mimo wiarogodności powyższych obliczeń, strona trzecia, neutralna między naszemi a węgierskiemi interesantami, to jest rząd austrjacki, niektóre liczby odmienne przyjmuje, mianowicie cenę surowca naszego nie złr. 4.50 ale 4.25, 4.10, nawet 4 złr. liczy, koszta zaś przeróbki w Węgrzech przyjmuje nie 74 c. ale złr. 1, u nas zaś nie złr. 1.60 lecz mniej więcej 1.20 i inne jeszcze pomniejsze różnice wprowadza — dochodzi się do przekonania prawdopodobnego, że wniosek p. Grocholskiego, cło złr. 2 w złocie co w. a. 2.50 nie daje zupełnej obrony, lecz daje już taką obronę, że przy niej produkcja i przemysł nasz dalej, skromnie istnieć mógłby. Zależy to atoli od warunków jeszcze dwóch.

Zupełne zapobieżenie obejścia ustawy jest n a r a z i e niemożebnem — o tem nie ma co więcej mówić i głowy sobie rozbijać. Potrzeba atoli obejście to o tyle utrudnić, o tyle je zredukować, żeby cło w. a. 2.50 nie było iluzorycznem. Potrzeba zatem ciężar gatunkowy surowca podnieść do 850° gdyż przy niższych stopniach wprowadzanego preparatu (830 do 810), jak wykazano, cło to nie miałoby żadnego obronnego znaczenia. Przy 850° będą musieli importerzy sprowadzać preparat mający mniej procentów oleju świetlnego, więcej zaś zamącony.

Dalej potrzeba tę niezupełnie dostateczną obronę uzupełnić przez podwyższenie cła od produktów bocznych, żeby je nasi przemysłowcy sprzedawać mogli. Tutaj przytoczę znowu liczbę: Kolej Karola Ludwika płaciła za 100 kg. smarowidła, produktu bocznego, złr. 23; od czasu zaś jak Wagemann dostarcza smarowidło — produkt boczny z preparatu kaukaskiego, płaci taż kolej za 100 kg. złr. 11. Takie to są ogromne różnice.

Żądania zatem deputacji naftowej: cło w. a. 2.50, stopni 850°, cło od bocznych produktów wyższe — są słuszne, uzasadnione, możliwe — bez narażenia ugody. Jaki dadzą rezultat obrady w Kole polskiem, w pełnej Izbie i rokowania z Węgrami — to rzecz przyszłości.

Korespondencje.

Wiedeń 16. czerwca.

(X) Br. Pusswald oświadczył dzisiaj ponownie w imieniu rządu: że uprasza o przyjęcie taryfy cłowej bez zmiany, że węgierski sejm już przyjął bez zmiany, że każda zmiana może mieć dla Austrji następstwa nierównie szkodliwsze, niż ewentualne korzyści wypłynąć mogące ze zmian, które otwierają drzwi i okna dla innych zmian, robionych już na naszę niekorzyść.

Tymczasem Izba przyjęła podwyższenie cła od melassy. Więc co teraz nastąpi? Zapewne i inne zmiany zostaną przyjęte — cło od nafty zwłaszcza.

Rząd przedłoży uchwały Izby posłów Izbie panów, która zapewne przywróci pierwotne teksta. Wtedy wróci taryfa znowu do Izby posłów — a ta czy przyjmie ją wtedy, czy też będzie obstawała przy swoich zmianach? — czy zatem będą potrzebne rokowania nowe z Węgrami, czy nie? — czy Izba będzie obradowała do końca czerwca i czy nowa taryfa wejdzie w życie z dniem 1 lipca, czy też musi nastąpić odroczenie Izby i odroczenie taryfy do jesieni z powodu konieczności rokowania z Węgrami? Na wszystkie te pytania nie ma wcale a wcale żadnej odpowiedzi — tem bardziej, że samo Koło polskie dzisiaj dopiero nad cłem od nafty i nowemi poprawkami obradować i uchwalać będzie. *Sytuacja zatem nadzwyczaj jest naprężona.*

Wiadomo mi, że otrzymaliście w sprawie naftowej obszerne uwagi — lecz dzisiaj przynosi *Pester Lloyd* nadesłane pismo galicyjskiego przemysłowca, które jest nadzwyczaj pouczające. — *Pester Lloyd* podał był, że *własne koszta* rafineryj węgierskich wynoszą za 100 klg. zł. 20 c. 83. Tymczasem z tego pisma wynika, że rafinerje w Peszcie z beczką gotowy destylat z kaukaskiego surogatu po zł. 20·40 100 klg. *sprzedają* — i jeszcze dają prowizje. Więc niżej kosztów?! Obliczenia zatem *Pester Lloyda* poprzednie są po prostu absurdum, bo inne liczby wręcz są z palca wyssane.

Wobec katastrofy bawarskiej i naszej nafty dla nas, mijają bez uwagi fakta, które kiedyindziej byłyby pierwszemi na porządku dziennym. Godzi się tylko zanotować: — zebranie pierwszego zjednoczonej Bułgarji sobranja — bez protestu z żadnej strony, bez najmniejszego nawet zastrzeżenia mocarstw, owszem z współudziałem całego korpusu dyplomatycznego!!

Wiedeń 16. czerwca.

Koło polskie odbyło dziś wieczorem ponowne narady nad cłem od oleju skalnego. Wniosek powtórnego podjęcia projektu Suessa odrzucono wszystkiemi głosami przeciw czternastu. Potem wniósł poseł Chrzanowski, ażeby dla olejów, mających ciężaru gatunkowego około 850°, ustanowiono cło na 2 złr., od olejów zaś niżej 850° ustanowiono cło na 2 złr. 68 ct. Projekt ten odpowiada życzeniom bawiącej tu delegacji naszych przemysłowców naftowych. Rezultatem pierwszego głosowania nad tym projektem była równość głosów; przy powtórnem zaś głosowaniu został wniosek Chrzanowskiego odrzucony 20 głosami przeciw 18, bo dwaj członkowie wydalili się byli ze sali tymczasem. Wtedy wniósł poseł Chamiec, że należy dla ciężkich olejów zgodnie z uchwałą komisji pozostać przy ustanowieniu cła na 2 złr., a za to dla lekkich olejów zamiast 2 złr. 10 ct. ustanowić cło 2 złr. 40 ct. Wniosek ten przyjęto jako obowiązującą uchwałę Koła. Tym sposobem na owych 14 posłach, którzy obstawali przy wniosku Suessa, cięży moralny obowiązek głosowania w pełnej Izbie za tym wnioskiem.

Poseł Lewakowski pragnął, aby mu pozwolono przemawiać w Izbie za wnioskiem Suessa. Oryginalne to żądanie, tak wysoce niepolityczne, odrzuciło Koło wszystkiemi głosami przeciw trzem.

Klub niemiecko-austrjacki jednogłośnie uchwalił głosować za wnioskiem Suessa co do cła od surowego oleju skalnego. W rozprawie w plenum Izby, która się już jutro rozpoczyna, zapisali się dotychczas do głosu posłowie: Chamiec, Grocholski i Klaic *za*; a *contra*: Leon, Steinwender, Prade, Tausche, Hackelberg, Lienbacher, Bärnreither, Siegmund, Türk, Fiegl, Richter, Menger, Ausserer, Beer i Coronini.

Sokoły w Krakowie.

Kiedy Sokoły lwowskie, powitane przez krakowskich towarzyszy weszły na salę gimnastyczną, prezes lwowskiego Sokoła dr. Krówczyński przemówił według *N. Reformy* jak następuje:

Przestępując gościnne progi Sokoła krakowskiego z nieliczną, ale serdeczną drużyną Sokołów lwowskich, winienem wywiązać się z włożonego na mnie obowiązku przez pozostałych w gniazdach domowych, którym niestety nie pozwoliły obowiązki tutaj zlecieć, aby uścisnąć osobiście waszę dłoń przyjazną. Od nich przywozimy wam bracia najserdeczniejsze pozdrowienie. W imieniu zaś obecnych i nieobecnych zapewniamy was, iż was kochamy, boście Sokoły, a dla nas Sokół, to obywatel, pracujący dla przyszłości ojczyzny, o zdrowem ciele i zdrowym duchu, którego żadne fałszywe doktryny z wytkniętej drogi zwichnąć nie zdołają i nic zapału miłości ojczyzny ostudzić nie może.

Takich to Sokołów krakowskich, dziękując im za serdeczne przywitanie, całem sercem i ciepłem młodzieńczem witamy okrzykiem: niech żyją!

Wtedy zabrał głos prezes Sokołów krakowskich Michał Bałucki i przemówił jak następuje:

Darujcie bracia, że wesołą biesiadę waszę smutnem zamącę wspomnieniem, ale wspomnienie to jeszcze tak świeżo, tak żywo stoi nam przed oczyma, że widząc u nas Sokołów lwowskich, trudno nie mówić o tym, który długie lata był ich przewodnikiem i zrobił bardzo wiele dla utrwalenia ich bytu. Domyślacie się zapewne, że chcę tu mówić o ś. p. Janie Dobrzańskim, który nietylko w towarzystwie Sokoła, ale i w całym kraju zostawił długotrwałą pamięć po sobie i niepospolite zasługi. Dlatego sądzę, uczcimy najgodniej Sokołów, czcząc pamięć ich świeżo zmarłego przewodnika. Oddajmy hołd jego pamięci przez powstanie.

A teraz oddawszy hołd zmarłemu, wznoszę toast na pomyślność tego, który godnym jest jego następca, który już za życia ś. p. Jana Dobrzańskiego, gdy temu skołatane zdrowie i rozliczne zajęcia nie pozwalały się zajmować Sokołem, był de facto przewodnikiem Sokoła, oddany mu ciałem i duszą. Niech żyje dr. Krówczyński.

Na toast ten odpowiedział doktor K r ó w c z y ń s k i:

Niezasłużony ale szczęśliwy, odpowiadam na toast podniesiony staropolskiem Bóg zapłać!

Bogdajbym umiał odpowiedzieć tym oczekiwaniom, żadaniom i obowiązkom, jakie na mnie dziś ciążą, wówczas byłbym stokroć szczęśliwy. A teraz pozwólcie panowie, że patrząc na waszę skromną halę, kilka słów do tego nawiążę. Kiedy w drodze prywatnej doszła nas podczas ćwiczeń wiadomość, że wydział Sokoła krakowskiego postanowił zaprosić nas do siebie dla zawiązania serdeczniejszych stosunków, tętno żywiej nam zabiło, serce omal nie wyskoczyło z piersi i w tej chwili zrodziła się myśl, która jakkolwiek skromny, ale uczciwy wydała owoc. Oto w jednej chwili ćwiczący postanowili uczcić tę chwilę, zadając sobie pytanie, co my przywieziemy Sokołowi krakowskiemu, bo to będzie najlepszym cowodem dla nich, że ich całem sercem kochamy. Mimowoli wówczas patrzaliśmy na naszę własną halę. Ten, którego przed chwilą uczczono pamięć, ten wiele zasług położył, że nad głowami naszemi mamy własny dach i mury. Życzylibyśmy Sokołowi krakowskiemu, żeby taką samą, a nawet ładniejszą miał salę. Pomni, że rozwój naszego towarzystwa od tej chwili raźnym krokiem postępuje, nic dziwnego, że zapragnęliśmy, aby Sokół krakowski miał swój własny dach. Jesteśmy za ubożuchni, abyśmy wam dużo dać mogli, ale w przekonaniu, że obywatelstwo krakowskie i tym razem nie poskąpi ofiarności, powiedzieliśmy, czem chata bogata, tem rada. Otóż z upoważnienia Sokoła lwowskiego wręczam to, czem chata bogata. Przyjmijcie Sokoły krakowskie dar takiem sercem, jakiem Sokoły lwowskie wręczają.

Na przemówienie p. Przybyłkiewicza z Tarnowa, który z zapałem mówił o rozwoju tarnowskiego Sokoła — odpowiedział dr. Łuczkiewicz, dyrektor lwowskiego Sokoła:

Nawiązując do poprzedniej mowy, mam jeszcze innych Sokołów na myśli, których zapomnieć nie powinniśmy. Mam tu na myśli filję nasze w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu i Kołomyi, których zdrowie ośmielam się wznieść: „niech żyją pisklęta sokole!“ (Mnohaja lita, brawo! i mnohaja lita).

Z lwowskich Sokołów przemawiał jeszcze p. Bieńkowski:

Wypiliśmy zdrowie naszych towarzystw, ale nie zapominajmy o tych, którzy w obcym są kraju. Nie zapominajmy o tem, że mamy Sokoła pod zaborem pruskim, Sokoła inowrocławskiego. Na jego cześć, rozwój i pomyślność, wznoszę okrzyk: Niech żyje Sokół inowrocławski!

Szereg toastów zakończył dr. Weigel jak następuje:

Wezwany przez szanowny Komitet, abym na zakończenie niniejszej uczty wzniósł miłe nam zawsze przy takich sposobnościach stare, polskie, sandomierskie „kochajmy się“ — po pięknych słowach, jakie na temat miłości i zgody braterskiej wygłosił co właśnie ulubiony lekarz nasz p. dr. Paszkowski, chyba uzupełnię tylko słowa jego w tym samym duchu z odmiennym jednak zwrotem, z odmienną przenośnią!

Staje mi w oczach troje ptactwa białego, z któregobym rad wyprowadzić sens przemówienia mego.

W postaci gołębia białego wyobraża nam wiara ducha świętego, promieniejącego ognistemi językami, ku szerzeniu światła i słowa bożego, którego zesłanie dzisiaj święcimy.

Na piersiach waszych błyszczy oznaka towarzystw pożytecznych „Sokoła białego“, zdobiącego również sztandar, pod którym się zbieracie. Sokoła białego, powiadam, boć białym i bez skazy będzie cie umieli utrzymać ten sztandar, iżby nie raził ócz osób, niechętnych Towarzystwu Waszemu...

A jakżeż zapomniećbym mógł o królu ptactwa, o orle, a zwłaszcza naszym, bo białym orle?...

Na myśl o nim zamilknąć winna w każdym czasie wszelka waśń i niezgoda, a pewnym przeszłości i wierzącym w przyszłość — już sama myśl o losach jego wystarczyćby winna do uroczystego ślubowania sobie, iż nie zakrwawią nigdy piersi jego, nie zbroczą jej nigdy nowemi ciosy, zadanemi mu w zaślepieniu przez występnych.

Ilekroć czy dzikie i wrogie sępy obce rozdzierały tę pierś wściekłemi szponami, czy świętokradzka, zdziczała ręka swoich godziła w tę pierś i odzierała ją z pierza, dzięki żywotności i sile wewnętrznej blizny się goiły, pierś nowem i białem porastała pierzem!

Pod wezwaniem więc onego gołębia białego Wy Sokoły białe! szanujcie i czcijcie rodzinnego orła białego, a ku temu jedno sobie zawsze ślubujcie i stawiajcie za zadanie życia, za obowiązek obywatelski: nie jątrzyć, nie rozdzierać, ale koić i łączyć, nie różnić ale jednać!

Wtedy wykrzyk „kochajmy się“ nie będzie marnem, lub z nawyczki wygłoszonem słowem; stanie on się owszem wzniosłem i godnem dla Was hasłem i w tym duchu całem sercem i pełną piersią wnoszę „Kochajmy się!“

List do Redakcji.

„Kto mniema, żeby stał,
niech patrzy, aby nie upadł.“

Upływa dwadzieścia lat rządów autonomicznych, a patrzeć nam abyśmy nie upadli, pracować coraz gorliwiej, stwierdzać dobre skutki dotychczasowej działalności, zagrzewać młodszą generację, by nie wątpiła w przyszłość, ale nie siać bezpodstawnego zwątpienia, nie stawiać b e z m y ś l n y c h rachunków autonomicznych, by przerazić samolubów, nie ośmieszać urządzeń i prac krajowych, porównując je do pracy młócenia słomy pustej.

Pseudonim korespondujący do *Przeglądu* pod przezwą „Stary dziwak“, snać nie zastanowił się, że jest to woda na młyn nieprzyjaciół naszych, snać nie wie z jaką skwapliwością *Diło* powtórzyło cały jego artykuł o zmarnowanych miljonach w nr. 41 z dnia 12. kwietnia 1886 roku. *Diło* napisało jako wstęp do jego artykułu:

„O naszej autonomji“.

Howorit pri nachodi 25-litnoho Jubileju człona Wydiłu krajewoho p. Oktawa Petruskoho. dopysywatel *Przeglądu* (cz. 93 z 23. ćwitnia), *oczewydno jakiś polskij szlachtycz* (!!!).

Korespondent świadom tego może byłby drugiego artykułu w tym samym duchu nie pisał. Niestety napisał drugą korespondencję, powtarzającą ukochane miljonowe rachunki, i aby silnie zakończyć swą argumentację, powiedział: „należy się mówić i pisać przedewszystkiem p r a w d ę choćby ona gorzką była“.

Gdy Szanowna Redakcja *Przeglądu* zamieściła pierwszą i drugą korespondencję, a otworzyła łamy swoje dla opinij choćby sprzecznych, zechce łaskawie umieścić i moję niniejszą, w której napiszę przedewszystkiem p r a w d ę, ale gorzką nie będzie.

Korespondent nazwany przez *Diło* „oczewydno jakiś polskij szlachtycz“ powiedział: „Mój Boże! ćwierć wieku dobiega, jak mamy autonomję, kosztuje ona prawie tyle, ile Bismark

---

58)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Tam leży małpa? No, ależ ty pamiętasz przecież, że ona chowała się w kaplicy Tota, przy bibljotece. Wiesz, że należała do świętego gatunku małp z psiemi głowami (kynokephalos) i że na niej właśnie wszystkie dobre cechy znaleziono. Bibljotekarz powierzył ci ją jedynie, żebyś ją wyleczył na oko.

— No, i wyleczyłem ją — odrzekł Nebzecht obojętnie.

— Ależ zażądają od ciebie nietkniętych jej zwłok do zabalsamowania.

— Zażądają?... — mruknął Nebzecht i spojrzał na swego przyjaciela jak chłopiec, któremu każą oddać jabłko, które on dawne już zjadł.

— Znów widzę ładną sztuczkę spłatałeś! — zawołał Pentaur, grożąc mu ze współczuciem.

Lekarz skinął głową i rzekł:

— Otworzyłem jej pierś i zbadałem serce.

— A toś się zawziął na serca, niby kobieta podobać się pragnąca. Cóż się też stało z tem sercem ludzkiem, które ci paraschita miał dostawić?

Zagadnięty Nebzecht opowiedział mu bez ogródki, co dziad Uardy zrobił dla niego, następnie dodał, że zbadał serce ludzkie i nie znalazł w niem nic, czegoby serce zwierzęce nie zawierało.

— Ale ja muszę je ujrzeć działające łącznie z innemi organami w człowieku! — zawołał gwałtownie; — i dla tego powziąłem niezmienne postanowienie. Porzucę dom Seti i będę prosił kolchytów, żeby mnie do swego cechu przyjęli. Jeśli tego będzie patrzeba, będę z początku pełnił usługi ostatniego paraschity.

Pentaur przedstawił lekarzowi, jak źle wyszedłby na tej zamianie, a w końcu, gdy mu Nebzecht uparcie przeczył, zawołał:

— To krajanie serc wcale mi się nie podoba. Sam mówisz, że cię ono niczego nie nauczyło. Czyż uważasz to za coś dobrego, pięknego lub pożytecznego?

— Mnie o to nie chodzi — odparł Nebzecht, — czy to co obserwuję jest dobre albo złe, piękne albo brzydkie, pożyteczne albo nie; ja tylko chcę wiedzieć jakie to jest, i nic więcej.

— A więc jedynie dla ciekawości — zawołał Pentaur — chcesz zbawienie tysiącznych bliźnich na szwank narażać, poświęcić się najwstrętniejszemu rzemiosłu i opuścić to wzniosłe pole, na którem o oświatę, o wewnętrzne uszlachetnienie i o prawdę walczymy?

Nebzecht roześmiał się szyderczo.

Wtedy żyły na czole Pentaura nabrzmiały gniewem, a głos jego nabrał tonu prawie groźnego, gdy zapytał:

— Czy ty sądzisz, że twoje oczy i palce znalazły prawdę, o którą od lat tysięcy walczą szlachetne umysły?

— Gdybym sądził, że istotnie prawdę znalazłem, czyżbym jej szukał? — zapytał lekarz. — Im więcej obserwuję i badam, tem mocniej czuję braki naszej wiedzy.

— Ty bredzisz wcale skromnie — odparł poeta — ale ja wiem do jakiego przecenienia siebie wiedzie cię twoja praca. Nieomylnem wydaje ci się wszystko co oczyma widzisz i czego palcami dotykasz, a blichtrem nazywasz wszystko, co się sprzeciwia twoim doświadczeniom. Ale te doświadczenia ograniczają się jedynie na świecie zmysłowym, a zapominasz iż są rzeczy do innego zakresu należące.

— Tych rzeczy ja nie znam — odrzekł Nebzecht spokojnie.

— Ale my poświęceni—zawołał poeta—zwracamy i na nie uwagę. Przeczucie tych rzeczy setki pokoleń stwierdziły i jako wiarę w spuściznie nam zostawiły. Wiedza nasza o nich jest ułomna, a jednak obdarzeni łaską prorocy mogą w przyszłość patrzeć, siły magiczne wielu ludzi posiada. To sprzeciwia się prawom świata zmysłowego, które ty jedynie uznajesz, a jednak daje się łatwo wytłómaczyć, jeżeli istnienie wyższego porządku rzeczy przypuścimy. Człowiek zmysłowy może tylko pospolitą wiedzę osiągnąć, a w prorokach zaś działa wiedza boska, to jest wszechwiedza, a cudotwórcę do spraw nadnaturalnych uzdalnia nie ludzka siła, ale nie mająca granic siła boska, to jest wszechmocność!

— Dajże mi pokój z prorokami i cudami!--zawołał lekarz.

— Ja sądzę — odrzekł Pentaur — że nawet ten porządek natury, który ty uznajesz, codziennie przywodzi przed twoje oczy cuda wspaniałe, i że niejeden z tych cudów wyłamuje się ze zwykłej kolei rzeczy, aby udowodnić wyższość tej części naszej istności, którą duszą nazywamy.— Dziś właśnie widziałeś, jak serce świętego barana...

— Zmiłuj się, człowieku! — przerwał mu przyjaciel. — To święte serce jest sercem barana, którego żołnierz pijak kupił za marne pieniądze od handlarza bydłem i który zarżnięty został przy ognisku nieczystego. Pogardzony paraschita włożył je w pierś Ruiego, a... a...—to mówiąc otworzył skrzynkę, wyrzucił z niej trupa małpy i kilka sztuk ubrania na ziemię i wydobył półmisek alabastrowy, który podsunął pod oczy Pentaura — a te oto mięśnie w solnym roczynie biły niegdyś w piersi proroka Ruiego. Moje serce baranie będą jutro procesjonalnie obnosić! Byłbym ci to zaraz powiedział, gdybym się był staremu paraschicie

przeznaczył na wykupno ziemi polskiej w Poznańskiem itd.“

Nie wystarcza gołosłownie zaprzeczyć, lepiej przypatrzyć się w praktyce autonomji, a ja z mego stanowiska prezesa Rady powiatowej sokalskiej, zestawiwszy rachunek oparty na prawdzie, bo na aktach wierzytelnych, wykażę ile autonomja w 20 latach w powiecie sokalskim kosztowała, a ile przyniosła, i to nie w celu przekonania korespondenta, ale w celu odparcia przed opinją kraju tego, co dziennik konserwatywny bez zastrzeżenia umieścił.

Owóż w powiecie sokalskim dodatek do podatku wynosił przeciętnie na cel reprezentacji powiatowej rocznie 4400 × 20 lat = 88.000 zł. Tyle kosztowała autonomja, a natomiast w ciągu tych 20 lat:

I. Zakupiono na własność powiatu realność z ogrodem za 7500 zł. — ct.
II. Zakupiono z funduszu powiatowego kamienicę na szpital powiatowy za . . 16500 zł. — ct.
Urządzono też kamienicę za 5162 zł. 59 ct.
III. Na dom przytułku starców i kalek wydzielono z funduszu powiatowego kwotę . 5243 zł. 95 ct.
34406 zł. 54 ct.
IV. Za pośrednictwem Rady powiatowej spłacono wszelkie długi w banku rustykalnym, czem zyskały gminy na konwersji komunalnych pożyczek . . . 5568 zł. — ct.
a przy spłaceniu długów w banku rustykalnym zyskali włościanie 11152 zł. 45 ct. 16720 zł. 45 ct.
Razem . 51126 zł. 99 ct.
V. Rada powiatowa powiększyła majątek gmin zakładając 48 kas pożyczkowych gminnych, których fundusz wynosi . . . 105144 zł. 28 ct.
Rada powiatowa przysporzyła 57 spichrzy gromadzkich, a w tym dziale powiększył się majątek gmin o 17244 korcy 23 garncy, które oszacowane wedle cen targowych wyn. 103464 zł.
Razem . 208608 zł. 28 ct.

Rada powiatowa sokalska fundowała i subwencjonowała powiatowe Towarzystwo zaliczkowe w Sokalu, które rozpożycza rocznie około 25.000 złr., by ratować od lichwy wyłącznie włościan i rzemieślników.

Cyfrowe to przedstawienie już daje obraz, który niewątpliwie przekona każdego, że Rada powiatowa niezmarnowała majątku sobie powierzonego, więcej stworzyła jak kosztowała.

A gdy dodam, że w ciągu swego istnienia uregulowała około 300 mil dróg gminnych, rozkopała liczne wąwozy, rowami okopała setki mil dróg, zaopatrzyła je w drogowskazy, że wytrwałym jej usiłowaniom choć w części powiat zawdzięcza drogę krajową murowaną do Krystynopola, oraz skierowanie drogi żelaznej z Jarosławia do Sokala, że subwencjonuje gminy bądź w gotówce, bądź pomocą technika i dozorców (drogowych) około 1000 złr. rocznie przy naprawie dróg i mostów, to już niewątpliwie udowodniłem, że autonomia ma d o d a t n i ą ważność w kwestjach ekonomicznych.

Czy stan polityczny i socjalny powiatu lepiej się przedstawia dziś, a 20 lat temu? Dawne niedowierzanie znikło, włościanie obu obrządków z zaufaniem przychodzą do nas po radę w każdej potrzebie, powiat na zewnątrz zawsze reprezentowany przez złączonych Polaków i Rusinów, jak np. śląc liczną deputację do Krakowa, by powitać ukochanego Monarchę lub wysełając deputację do Krakowa na obchód jubileuszu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Nadto stwierdzam, że niemal wszystkie uchwały na pełnych posiedzeniach Rady powiatowej sokalskiej zapadają j e d n o g ł o ś n i e. — Przyznać trzeba, że autonomia i pod względem politycznym i socjalnym nie straty, ale korzyści przyniosła.

Pracować dalej z otuchą i nadzieją lepszej przyszłości, to hasło dla następnej generacji; zostawmy ośmieszanie autonomji dziennikom wrogim, oby w naszych tak niemiłe oddźwięki się nie pojawiały.

Kończę to moje przedstawienie, wyrażając przeświadczenie, że pożytecznym dla sprawy krajowej byłoby, gdyby i inne powiaty choćby tak pobieżne zestawienie rezultatów pracy swej dwudziestoletniej skreśliły.

W sprawach publicznych skromność jest błędem, kto sprawie publicznej służy uczciwie, ma obowiązek z dumą należną stwierdzić, że praca nie była nadaremną, wszak to, co zdziałano, nie zasługa pojedynczego, to z a s ł u g a a u t o n o m j i, p o w i a t u i w s z y s t k i c h j e g o m i e s z k a ń c ó w.

A pomimo, że w sprawach publicznych skromnością nie błądzę, mam to przekonanie, że są w kraju powiaty, których rezultat pracy prześcignął powiat sokalski.

Moszków 15. czerwca 1886.

Stanisław Polanowski,
Prezes Rady powiatowej sokalskiej.

† Ludwik II.

Monachjum dnia 16. czerwca.

Katastrofa bergeńska wywołała w pierwszej chwili przerażenie, z którego nikt na razie nie umiał sobie nawet zdać sprawy; teraz zaś stanowi ona źródło niezliczonych refleksyj. Trzeba wziąć na uwagę gorące przywiązanie Bawarczyków do dynastji, aby pojąć, jak głęboko odczuwają oni samobójstwo króla. To też w całym kraju panuje przygnębienie i smutek, a stolica, jakkolwiek Ludwik II. jej nie lubiał i rzadko kiedy zaszczycał ją swemi odwiedzinami, jest najwierniejszym tego żałośnego nastroju obrazem.

Spokój nie został ani na chwilę zamącony. Nie znaczy to jednak, jakoby szerokie warstwy narodu hamowały swe poniekąd słuszne rozgoryczenie. Rząd stoi teraz pod pręgierzem zarzutu, iż nie był dość ostrożny i przezorny. W istocie trudno pojąć, jak można było szalonego króla pozostawić pod tak niedostateczną opieką, zwłaszcza że wiedziano o jego samobójczych zamiarach. Dr. Gudden gorzko odpokutował swe zbytnie zaufanie, ale gdyby opieka nad królem lepiej była zorganizowana, to nie pozwolonoby mu na krok niebaczny, na usunięcie dozorców podczas wieczornej przechadzki dnia 13. b. m. Tak rozumują zasmuceni Bawarczycy, a wielu w swej żałości posuwa się jeszcze dalej i interpretuje katastrofę w sposób dla rządu jeszcze przykrzejszy, choć niezawodnie fałszywy.

Na swą obronę rząd przytoczyć może tylko jeden ważny powód: pośpiech, z jakim musiał zabrać się do odosobnienia (*Isolirung*) króla. Pierwotnie zamierzano wywieść Ludwika II. do Linderhofu, ale czyniąc w tym celu stosowne przygotowania, komisja państwowa wpadła na ślad pewnych niebezpiecznych machinacyj. Niepowołani obrońcy króla zamierzali go uwolnić i dopomódz mu, aby uciekł do Tyrolu. W tym celu ogłoszono nawet drukiem w Szwajcarji manifest rzekomo zredagowany przez króla, manifest, w którym on apelując do wiernych swych Bawarczyków stanowczo zapewnia ich, iż wieści o jego umysłowej chorobie są niegodziwą bajką i wzywa, aby pomścili się na ks. Luitpoldzie tej obelgi i krzywdy wyrządzonej monarsze. Więc nie pozostawało nic innego, jak plan zmienić i niezwłocznie króla osadzić w Bergu. Ten pośpiech usprawiedliwia poniekąd niedostateczność zarządzeń komisji.

Sekcja wykazała, że król rzeczywiście postradał władzę zdrowego myślenia. W mózgu zaszły anatomiczne zmiany, które musiały tę władzę conajmniej upośledzić i to w znacznym stopniu. Charakterystyczny jest fakt, że wiele z nich datuje od dawnego czasu. To wyjaśnia rozmaite dziwactwa króla z okresu kiedy nie sądzono, aby był szaleńcem. Stronienie od ludzi, należało także do tej kategorji. Wzrastało ono coraz bardziej od czasu, gdy król z powodu uwielbienia, jakiem otaczał R. Wagnera, doznał wielu przykrości. Ministrowie w ostatnich latach nigdy osobiście nie mogli z królem się porozumiewać; nawet urzędnicy dworscy byli wykluczeni od osobistej styczności. Jeżeli król czasem ich wezwał, to rozmawiał z nimi przez parawan.

Materjał dowodowy zawiera szczegóły, których ze względu na cześć winną dynastji nie podobna reprodukować, jakkolwiek są one wszystkim znane. W aktach znajdują się także liczne wyroki śmierci, wydawane przez króla na ministrów. Pierwszy taki wyrok wyszedł z Hohenschwangau. Miał być wedle niego minister skar-

---

do milczenia nie zobowiązał, a potem... Ale co tobie jest?

Pentaur odwrócił się od przyjaciela, zasłonił twarz rękami i jęknął, jakby zdjęty silnym bólem fizycznym.

Nebzecht domyślił się, co się dzieje w poecie. Jak dziecko chcąc prosić matki o przebaczenie złego postępku zbliżył się do niego, zatrzymał się za nim z tyłu i nie śmiał się odezwać.

Tak upłynęło kilka minut. — Nagle Pentaur wyprostował się, wzniósł ręce ku niebu i zawołał:

— O ty Jedyny, lubo pozwalasz w letnie noce spadać gwiazdom z twojego nieba, to jednak twoje wieczne, niezmienne prawo harmonijnie wiedzie „nigdy niespoczywające“ *) po ich drogach. O ty, jasny duchu, który świat przenikasz, który mi się objawiasz wstrętem do kłamstwa, mieszkaj wciąż we mnie, abym myślał zawsze o świetle, działał tylko dobrze i mówił tylko prawdę! zawsze prawdę!

Z wielką gorącością ducha wymawiał poeta te wyrazy, a Nebzecht słuchał ich, jakby głosu z innego świata. Z miłością zbliżył się do przyjaciela i podał mu rękę. Pentaur pochwycił ją silnie i rzekł:

— Ciężką zaprawdę przebyłem godzinę! Ty nie wiesz, czem był dla mnie Ameni, a teraz...

Jeszcze nie skończył, gdy się dały słyszeć kroki i wszedł młody kapłan, wzywając ich, aby się niezwłocznie udali do sali zgromadzeń wtajemniczonych.

W kilka minut potem obaj wchodzili do sali posiedzeń, suto lampami oświeconej.

Nie brakło ani jednego z przełożonych domu Seti.

Ameni siedział przy stole podłużnym na wysokiem krześle tronowem; po jego prawicy Gagabu, drugi, a po lewicy trzeci prorok świątyni.

Przewodniczący rozmaitym klasom kapłanów, a między nimi pierwszy horoskop, zajmowali także miejsca przy stole, podczas gdy inni kapłani siedzieli wielkiem podwójnem półkolem, w pośrodku którego wznosił się posąg bogini Prawdy i Sprawiedliwości.

Poza tronem Ameniego stał w różne barwy pomalowany posąg boga Tot, z głową ibisa, który strzegł miary i porządku wszech rzeczy i mądrą radą służył zarówno bogom, jak ludziom, a przewodniczył umiejętnościom i sztukom.

W niszy, na drugim końcu sali, widać było trójcę bogów tebańskich, ku którym Ramzes I i syn jego Seti, założyciele świątyni, zbliżali się z ofiarami. Kapłani uporządkowani byli ściśle wedle swej godności i czasu, w jakim przypuszczeni zostali do mysterjów. Pentaur zajmował ostatnie miejsce między nimi,

Dotąd w zgromadzeniu nie zaczęła się jeszcze właściwa narada, gdyż Ameni zapytywał się, otrzymywał odpowiedzi i wydawał rozkazy odnoszące się do jutrzejszej uroczystości.

Wszystko należycie przygotowane i urządzone zdawało się zapowiadać pomyślny przebieg ceremonji, lubo święci pisarze skarżyli się na skąpy napływ bydła ofiarnego ze strony chłopów przygniecionych ciężkiemi podatkami wojennemi, i lubo brakować miało tych osób, które zwykle najwięcej blasku dodawały procesji, to jest króla i jego rodziny.

Ta okoliczność wywoływała niezadowolnienie niektórych kapłanów, którym się wydawało rzeczą ryzykowną wyłączać od uroczystości dwoje dzieci Ramzesa, w Tebach bawiące.

Powstał tedy Ameni i rzekł:

— Ramerego wypędziliśmy z tego domu, a Bent-Anat musieliśmy ogłosić nieczystą, a lubo miękki przełożony świątyni Amona tebańskiego zdjął z niej nieczystość, to może ona uchodzić za czystą tam, gdzie żyją doczesnem życiem, ale nie tutaj, gdzie obowiązani jesteśmy dusze na śmierć przygotowywać. Namiestnik, potomek wielkich królów, strąconych z tronu, ukaże się na procesji w całem blasku swego dostojeństwa. Widzę wasze zdziwienie, przyjaciele. A więc słówko o tem. Wielkie rzeczy się gotują i być może, że wkrótce nowe, łagodnie błyszczące słońce pokoju zejdzie nad tym naszym wojną spustoszonym krajem.

Dzieją się cuda, a ja widziałem we śnie powolnego i pobożnego męża, siedzącego na tronie namiestników Ra na ziemi. Słuchał on naszego głosu, oddawał nam, co się nam należy, poddanych naszych zabranych na wojnę odesłał na role nasze, poobalał ołtarze cudzoziemskie, i wypędził nieczystych przybyszów z naszej świętej ziemi.

— Masz na myśli namiestnika Aniego! — zawołał pierwszy horoskop.

Wśród obecnych objawiło się żywe poruszenie a Ameni mówił dalej:

— Być może, iż był do niego podobny; to pewna, że miał rysy prawdziwych i prawowitych potomków Ra, do których tak przywiązany był Rui, w którego piersi święte serce barana schronienia szukało. Jutro ten święty zakład łaski bogów zostanie ludowi okazany, i jeszcze coś innego obwieszczonem mu będzie. Słuchajcie i podziwiajcie zrządzenia Najwyższego! Przed godziną otrzymałem wiadomość, że wpośród stad Aniego w Hermontis odkryto nowego Apisa ze wszystkiemi cechami świętemi.

Znów niepokój ogarnął zastęp słuchaczów.

(C. d. n.)

*) Tak w księgach świętych egipskich nazywają się planety.

bu Riedel ukarany przez powieszenie w biurze urzędowem za to mianowicie, iż oświadczył królowi przez tajnego radzcę Kluga niemożliwość wydobycia pewnej znacznej kwoty pieniężnej. Wkrótce potem każdy z ministrów otrzymał podobny pasztet. Ostatnim z rzędu był minister Crailsheim, skazany *brevi manu* na śmierć w marcu b. r. Sekretarza stanu Zieglera kazał król osadzić w więzieniu i zdawać sobie codziennie raport o jego stanie.

Oczywiście wyroków tych nikt nie brał na serjo. Trzydzieści i dwie osoby przesłuchano protokolarnie, jako przez króla skaleczone.

Ludwik II. wpadał często w niepohamowany gniew i nie szczędził nikogo, kto mu wtedy wpadł w ręce. Ochłonąwszy. wynagradzał poszkodowanego zwykle dość znaczną sumą pieniężną. Lada drobnostka przyprowadzała go w ostatnich miesiącach do wściekłości. Tak np. jeden ze szwoleżerów pośliznął się na parkietach w jadalnym salonie Herren-Chiemsee i opuścił z ręki butelkę wina, którą miał podać królowi. Ludwik II. rzucił mu za to w twarz przepyszny serwis z meissenerskiej porcelany. Ale też na drugi dzień skaleczony szwoleżer dostał 12.000 marek.

Pomiędzy listami złożonemi do aktów jest kilka, w których król zupełnie serjo traktuje o utworzenie „ministerjum Hesselschwert" (kamerdyner króla) i dekret skazujący pewnego ministra na wygnanie do Ameryki. Ale wedle urzędownie stwierdzonego faktu, król zaraz nazajutrz zapomniał, że taki dekret wyszedł z pod jego pióra i przeczytawszy w dziennikach mowę tego ministra, mianą w Izbie deputowanych, zawołał:

— To było doskonale powiedziane!

Król prawdopodobnie przyszedł już na świat ze skłonnością do obłąkania, ale w innych warunkach byłoby się ono nie rozwinęło.

Posiadając z drugiej strony genialny umysł, żył on nazbyt fantazją, która też od roku 1876 tak potężnie nim owładnęła, że jednostronne owo życie duchowe musiało doprowadzić do pęknięcia struny samowiedzy.

Choroba króla Ludwika zwie się *paranoia.* Polegała ona w szeregu urojeń, obok których jednak aż do ostatniej chwili rozwijał się także szereg zdrowych procesów umysłu i ducha.

Teraz monarcha-marzyciel spoczywa już na katafalku w kaplicy zamkowej o tyle przynajmniej szczęśliwy, że śmierć, jakkolwiek tak okropna, uciszyła wreszcie niepokój ducha i tę tęsknotę do zaczarowanego świata ideałów, której ułudna pochodnia przyświecała w ciągu całej wędrówki życiowej.

Król ma na sobie strój wielkiego mistrza orderu św. Huberta, z czarnego aksamitu, ubrany koronkowemi żabotami. Lewa ręka spoczywa na rękojeści miecza, prawa ułożona w okolicy serca, trzyma krzyżyk z kości słoniowej i bukiet jaśminu, dar cesarzowej Elżbiety. Trumna jest ułożona tak pochyło, że widać całą postać, a postać to wspaniała, prawdziwie królewska.

Rysy pozostały niezmienione, obłokła je tylko woskowa żółtość, od której odbijają pięknie zakrojone, ale jak kreda białe usta. Wysokie czoło, bujne włosy, silnie rozwinięte kości policzkowe, wąsy rozszerzające się ku końcowi i hiszpańska bródka, tworzyły harmonijną całość, teraz nieco nadwerężoną skutkiem lekkiego obrzmienia twarzy.

Urządzenie kaplicy i katafalku jest bardzo skromne. U powały umieszczono koronę królewską, od której spadają cztery czarne sukna z złotemi frendzlami, tworząc nad katafalkiem rodzaj baldachimu.

Ściany kaplicy w wysokości człowieka obito także czarnem suknem. Po prawej i lewej stronie katafalku widać królewskie herby, zaś dokoła niego stoją klęczniki. W głowach króla wznosi się prosty krzyż metalowy, ocierniony palmą; u stóp, na postumencie spoczywa srebrna misa z święconą wodą.

Sto świeczników otacza trumnę ubraną czarnym aksamitem. Są one oplecione białemi różami.

Gwardziści w barwach niebieskiej i srebrnej. trzymają straż przy zwłokach. Katafalk, klęczniki i niezliczona moc wieńców zabierają tyle miejsca, że. w kapliczce i bez tego ciasnej, może się pomieścić co najwyżej czterdzieści osób.

W nocy z wczoraj na dzisiaj padał ulewny deszcz i dopiero o świcie ustał. A jest to właśnie dzień św. Bennona, patrona Bawarji. Już od godziny $^{1}/_{2}5$ rano olbrzymie masy ludu zaległy plac rezydencji, aby co prędzej módz ujrzeć królewskie zwłoki. Tłumy te tak wzrastały z'każdą godziną, że musiano bramy zamkowe zamknąć i otoczyć silną strażą. Tylko od chwili do chwili jedna z nich otwiera się, kilkadziesiąt najbliższych osób dostaje się do środka, reszta zaś czekać musi, aż na nich przyjdzie kolej. Wojsko z najeżonemi bagnetami i policja przestrzegają porządku. Ścisk niesłychany i pono nie obejdzie się bez nieszczęśliwych wypadków.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 1-ej. Jak teraz już obliczono, trwać będzie on przynajmniej 4 godziny. Zwłoki królewskie zostaną złożono w kościele św. Michała. Kościół ten, zbudowany w stylu czysto renesansowym, zdobi słynna bronzowa statua św. Michała i posągi niemieckich cesarzy. Obok chóry, na uboczu znajdują się podziemne groby książęce; tam mają spocząć także doczesne szczątki Ludwika II obok ks. Adalberta. Żałobnego obrzędu dokona ks. arcybiskup Steicher.

Prawdopodobnie kondukt pominąć będzie te miejsca, których nieboszczyk król unikał skutkiem idjosynkrazji, a do których należy przedewszystkiem plac i ulica Maksymiljana. — Królewskie serce zostanie wyłączone i spocznie w Alt-Oetting, gdzie się znajdują serca wszystkich bawarskich książąt. Na pogrzeb przybędzie osobiście austrjacki i niemiecki następca tronu, ks. Cumberland, ks. Aosta, ks. Genui, następca tronu szwedzki, król belgijski i dwaj reprezentanci francuskiej republiki.

Pogrzeb dr. Guddena odbył się przy ogromnym współudziale publiczności. Jako zastępca króla Ottona postępował za trumną generał Prank; księcia regenta reprezentował baron Wohlsfell.

Wszyscy ministrowie przysłali także swych przedstawicieli. Profesorowie uniwersytetu wystąpili in gremio pod przewodnictwem swego rektora Brauna. Długim szeregiem podążali za nimi reprezentanci towarzystw i korporacyj, których członkiem był nieboszczyk. Nad grobem wygłoszono kilka mów. Rodzina Guddena otrzymała kondolencję. między innemi także od królowej matki.

Co się tycze dr. Schleissa i jego *votum separatum*, to skonstatowano, iż cała historja jest bajeczką jedną z tych, jakie zwykle w podobnych razach wyrastają niby grzyby po deszczu. Dr. Schleiss, nigdy króla nie miał przez czas dłuższy w kuracji, a w ostatnich latach widział go zaledwie kilka razy. Zaprzecza on stanowczo temu, jakoby wyraził się w niekorzystny sposób o orzeczeniu psychiatrów Guddena i Müllera. Schleiss był zresztą przy obdukcji zwłok królewskich i pierwszy na odnośnym protokole umieścił swój podpis.

Zgon Ludwika II. wprowadził wielki zamęt w sprawy regencyjne. Wystąpi to jaskrawo dopiero wtedy, gdy przeminie pierwsze wrażenie katastrofy. Już zresztą i teraz pokazują się rozmaite trudności. Ks. Otton I. został wprawdzie uznany królem, ale konstytucja wymaga, aby dla uprawnienia swej władzy, złożył przysięgę.

Tymczasem stan umysłu nowego króla nie daje najmniejszej nadziei na dopełnienie tego aktu. Jest on zupełnie niepoczytalny, więc przysięga jego nie miałaby waloru, a zresztą król Otton cierpi teraz na osobliwy, a nieprzezwyciężony, wstręt do — wszelkiej odzieży.

Abdykacja Ottona byłaby najlepszym sposobem do rozwikłania tego węzła trudności i konserwatywna większość stanowczo dążyć będzie do ustanowienia regencji.

Wyłaniają się powoli także i inne kłopoty, jak np. sprawa fideikomisu sekundogenitury, dyferencje stronnictw parlamentarnych, prawdopodobne przesilenie gabinetu itp. O tem wszystkiem już chyba przyszłym razem wam doniosę.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bobrowej w powiecie ropczyckim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Wydział krajowy udzielił Towarz. wzaj. pomocy „Rodzina" zasiłek w kwocie 200 zł. na częściowe pokrycie kosztów administracji.

Ks. Aleksander Czartoryski zachorował niebezpiecznie.

Królowa serbska udała się na letni pobyt przez Budapeszt do Szliacs; nie będzie tedy w Krynicy, jak się tego spodziewano.

P. Loebl, wiceprezydent Namiestnictwa, powrócił wczoraj z Karlsbadu do Lwowa.

Żałoba dworska. Najj. Pan zarządził z powodu zgonu króla bawarskiego żałobę dworską na przeciąg dni 16, od dzisiaj (18 b. m.) począwszy.

Jubileusz. Urządzona przez tutejsze koła obywatelskie uroczystość jubileuszowa dra Bogusława Longchamps'a, który w b. r. obchodzi 50 rocznicę uzyskania stopnia doktorskiego, odbędzie się dnia 27 czerwca, według programu, który komitet obywatelski ad hoc niebawem ogłosi.

Fałszerz monet. W powiecie sokalskim w Parchaczu, przyaresztowano gorzelnika nazwiskiem Salamon Żołkiewer, który trudnił się puszczaniem w obieg fałszywych monet srebrnych guldenowych i 20-centowych.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie. Do ustnego egzaminu dojrzałości przystąpiło 41 uczniów publicznych i 2 prywatystów. Chlubne świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Adam Ernest, 2. Grabowski Tadeusz, 3. Jougan Alfred, 4. Podkopowicz Stefan. Świadectwo dojrzałości otrzymali: 1. Albinowski Stanisław, 2. Artymowicz Oktaw, 3. Bereźnicki Paweł, 4. Biłgo-

Mały Fejleton.

Nowe szczegóły z życia Napoleona I.

Pamiętniki generałowej Durand, nadwornej damy cesarzowej Marji Luizy, okazały się właśnie w drugiem wydaniu i budzą nader żywe zajęcie. Niektóre wyjęte z nich szczegóły, dotyczące Napoleona I, podać tu uważamy za właściwe.

W obozie, podczas wypraw wojennych, wielki cesarz nie bał się żadnych trudów i niewygód. Podczas najgorszego powietrza sypiał w podziurawionym namiocie i wcale nie troszczył się o siebie. Natomiast w pałacu kąpał się codziennie, nacierał całe ciało kolońską wodą, i zmieniał kilka razy na dzień bieliznę. Za to w podróży każde pomieszkanie było dlań dobre; jednego tylko wymagał: aby do sypialni nie wpadał ani jeden promień światła. Nie znosił tam nawet świecy. Do obiadu podawano mu najwyszukańsze potrawy, ale Napoleon wcale ich nie ruszał: barania pieczeń z rożna, kotlet, kurczę, soczewica i groch — to były jego najulubieńsze przysmaki. Był bardzo wybredny co do chleba i pijał tylko najlepsze wino, jednakże w bardzo małej ilości. Opowiadano, że dziennie potrzebował 8 do 10 filiżanek kawy; jestto bajka. Pił on tylko jednę filiżankę po śniadaniu i tyleż po obiedzie. Nieraz był tak roztargniony, iż żądał, aby mu podano kawę, choć już ją wypił, ale też to działo się tylko przez roztargnienie. Jadł prędko, a zjadłszy, wstawał zaraz od stołu, nie troszcząc się o to, czy goście także już zjedli.

Opowiadano, że Napoleon bał się o to, aby w potrawach nie było trucizny; jestto także fałsz wierutny. Co dnia zastawiano mu w przedpokoju śniadanie. Do tego przedpokoju wchodzili wszyscy, którzy mieli tego dnia audjencję. Obiad przynosili lokaje w otwartych półmiskach, więc i w jednym i w drugim wypadku nie było nic łatwiejszego, jak wsypać do potraw truciznę, gdyby komu chodziło o to.

Cesarz miał głos donośny i gdy był w dobrym humorze, to zdaleka można było słyszeć śmiech jego. Śpiewał chętnie, ale nie miał ani szczególnego głosu, ani słuchu. Najlepiej lubiał śpiewać „*Ah! c'en est fait, je me marie*" lub „*Si le roi m'avait donné Paris sa grand' ville*".

Co roku regulował budżet domowy; kazał sobie przedkładać rachunki z każdego oddziału, i zesumowawszy wszystkie pozycje, odciągał jeszcze 20, 30, a nawet 40 tysięcy franków, twierdząc, że to wystarczy. Wszelkie skargi ze strony marszałka dworu i innych urzędników były nadaremne, a widać, że cesarz miał słuszność, bo asygnowana suma rzeczywiście wystarczała.

Tak samo postępował Napoleon z swymi ministrami; każdy budżet wychodził z pod jego ręki nielitościwie obkrojony.

Wszyscy, którzy osobiście znali cesarza, przyznają, że posiadał wiele rozsądku i taktu, i że w wyborze ludzi był niezrównany. Tej zdolności zawdzięczał całą swą potęgę. Zimny i etykietalnie uprzejmy względem osób nie cieszących się jego względami, zwykł był swoim ulubieńcom prawić gorzką prawdę w oczy.

Z latami postać Napoleona nabierała tuszy, a cera bladości; oczy miał błyszczące, oblicze pełne powagi i wyrazu.

W ciągu pierwszych miesięcy po zaślubieniu Marji Luizy, Napoleon spędzał dnie i noce u cesarzowej. Zaledwie najbardziej naglące sprawy mogły go od niej oderwać. On, który tak namiętnie oddawał się pracy, który nieraz bez przerwy 8—10 godzin konferował z ministrami, pojawiał się teraz na radach gabinetowych dopiero w dwie godziny po ich rozpoczęciu. Udzielał bardzo mało prywatnych audjencyj i potrzeba było dopiero kilka razy przypominać mu nazwiska tych, którym nie mógł odmówić. Wszyscy byli zdziwieni tą zmianą. Ministrowie podnosili głosy oburzenia, a dworzanie zapowiadali, że stan ten przeminie nie prędko. Nawet cesarzowa nie wątpiła w trwałość uczucia, które ją tak bardzo uszczęśliwiło.

Wesoły i swobodny przy ognisku domowem, Napoleon nie wahał się niekiedy nawet swych zaufanych przyjaciół, jak marszałka Duroca, Berthiera, Savary'ego, brać za ucho, lub szczypać w policzki.

„Widziałam, pisze generałowa, że siedząc obok żony, gdy załatwiano jej toaletę, drażnił ją, szczypiąc w szyję lub w policzki. Gdy się pogniewała, obejmywał ją, całował, i zgoda była już przywrócona. Gdy raz cesarz podobne żarty chciał wyprawiać z panią Montebello, ona z oburzeniem zaprotestowała przeciw temu i cesarz ustąpił".

(Dok. nast.)

rajski Marjan, 5. Broniewski Henryk, 6. Gabrysz Józef, 7. Grabowski Michał, 8. Gruder Ignacy, 9. Gryglewski Aleksander, 10. Hauswald Edwin, 11. Hoszowski Władysław, 12. Jurkiewicz Szymon, 13. Kikinger Wiktor, 14. Köhler Edmund, 15. Kruczkowski Kazimierz, 16. Kwasiński Michał, 17. Lewicki Michał, 18. Litwin Marjan, 19. Nowosiadłowski Włodzimierz, 20. Pańkowski Stanisław, 21. Popiel Emil, 22. Sapieha Adam, 23. Schön Rudolf, 24. Schultis Antoni, 25. Schwarz Hugo, 26. Skrowaczewski Kazimierz, 27. Sołowij Jan, 28. Stahl Henryk, 29. Stecki Wincenty, 30. Strisower Dawid, 31. Tustanowski Piotr. Sześciu uczniów otrzymało pozwolenie powtórzenia po ferjach egzaminu z jednego przedmiotu, jednego reprobowano na rok, jednego bez terminu.

Hrabina generałowa Zamoyska, o której aresztowaniu w Kórniku, mimo iż posiadała paszport legalny, i następnem uwolnieniu donosiliśmy wczoraj, przybyła do Krakowa i dłużej tam zabawi.

Aleksander M. Ostrowskij, dramaturg rosyjski, autor licznych utworów scenicznych, które dzięki lokalnemu kolorytowi i typom na wskroś rosyjskim, zyskały w granicach Rosji powodzenie, zmarł w dniu 14 b. m. w gubernji kostromskiej. Kilka sztuk zmarłego pisarza wystawiono w ostatnich dniach w Warszawie, w czasie pobytu aktorów rosyjskich.

Uroczystość wianków. We środę dnia 23 b. m., odbędzie się w Krakowie tradycyjny obchód „wianków“. Wezmą w nim udział artystki i artyści opery lwowskiej pod kierownictwem p. Jareckiego. Z powodu obchodzonej w tym roku 500-nej rocznicy ślubu Jagiełły, przedstawione będą na Wiśle dwa obrazy z żywych osób, układu prof. Gadomskiego, z których jeden ma za temat „Zaślubiny królewskiej pary“. Komitet wiankowy wyznacza trzy nagrody za trzy najpiękniejsze wianki. Dochód z „wianków“ przeznaczony jest na rzecz kolonij wakacyjnych.

W Puławach otwarto w tych dniach testament ś. p. Rautenstrauchowej. Majątek w gotówce wynosi około 40.000 rs., oprócz bogatej spuścizny w klejnotach i zbiorach muzealnych. Głównym spadkobiercą jest siostrzeniec zmarłej, książę Gedroyć, następnie obdarowana jest familja, oficjaliści, służba, a nawet dalsi znajomi. Willę swą w Puławach zapisała ś. p. Rautenstrauchowa na ufundowanie szpitala.

Obrazki z życia wojskowego. *Diło* podaje: W Łańcucie uciekł pewnemu ułanowi koń, za to pobił wachmistrz ułana tak silnie, że pobity skonał na miejscu.

Przed kilkoma dniami powiesił się w temże mieście jeden ułan z czwartego szwadronu.

Żydowski teatr. W Tarnopolu bawi obecnie trupa dramatyczna pod dyrekcją pana Jubilera, mieniąca się szumnie „Jüdisches Nationaltheater“. Wielka to satysfakcja być na przedstawieniu tego teatru, nie dla sztuk, których rozumieć nie można, bo grane są w najgorszym żargonie żydowskim, ale dla obserwowania, jak się prowincjonalni synowie Izraela zachowują w świątyni Melpomeny. Towarzystwo zapełniające salę w kapeluszach i „sztamlach“ (czapkach szabasowych), nie robi wcale miny, jakoby chciało odznaczyć się wytworną dystynkcją: noblessa zajada precle, gryzie orzechy, a powstające stąd cmokanie i chrupanie, jest wśród czosnykowo cebulowej atmosfery — jak powiada korespondent *Diła* — bardzo miłą dla uszów Europejczyka muzyką w czasie antraktów, nie wliczając zarwanickich hałasów, jakie co chwila powstają. Niektórzy goście „chyłkiem“ kurzą papierosy. Za podniesieniem kurtyny, wszystko, co żyje zrywa się z miejsc na nogi; powstaje okropny hałas, ponieważ stojący z tyłu nic nie widzą za kapeluszami swoich poprzedników. Tylne rzędy gwizdają i krzyczą „Nieder! — Setzt aach! (euch) — ale darmo. Hałas ten trwa przez cały spektakl przy akompaniamencie szturkania i czasem groźniejszej bójki. Dnia 12 bm. odegrano w ten sposób melodramat „Der verkojfte Schluf“ (Sprzedany sen?)

Po każdym przedstawieniu, kapłanie i kapłanki muzy dzielą się natychmiast „kasą“, biorąc z niej równe działy.

Na dochód spalonego kościoła w Stryju, urządza Dyrekcja katolickiego Stowarzyszenia rękodzielników „Skała“ w niedzielę 20 czerwca b. r. zabawę towarzyską w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28.

O godzinie czwartej po południu rozpoczną się tańce i zabawy towarzyskie — a mianowicie: strzelanie do tarczy z flobertu, rzucanie piłką do kosza o nagrodę (dla pań), gimnastyka, kręgielnia, huśtawka i t. p.

Jarmark na dochód instytucji kolonij wakacyjnych dla dziewcząt, odbędzie się dnia 20 b. m. w niedzielę, w ogrodzie miejskim. Urządzeniem tej zabawy zajmuje się komitet pań.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem około godziny 7, podczas posiedzenia Rady miejskiej w ratuszu, radny Fanciszek Motylewski, rzeźnik tutejszy, wyszedł z sali posiedzeń, udał się na trzecie piętro, i rzuciwszy poprzednio pompierowi odbywającemu wartę w dziedzińcu ratuszowym list, skoczył z okna na bruk dziedzińca i zabił się na miejscu. List był adresowany do p. prezydenta miasta. Nieszczęśliwy polecił w nim prezydentowi opiekę nad swoją rodziną. Zresztą pozostawił jak najdokładniejsze rozporządzenia i wskazówki, gdzie czego w mieszkaniu szukać należy. Nadto pozostawił drugi list do p. Karola Mokrzyckiego, tutejszego rzeźnika. Powód samobójstwa dotychczas niewiadomy.

Napad rozbójniczy. W nocy z 10 na 11 b. m., napadnięto dom właściciela i dzierżawcy dóbr w Uhryńkowcach, Samuela Himmelmana z planem wymordowania jego całej rodziny. Napadu dokonał Jakób Jakubiszyn, osławiony w powiecie zaleszczyckim złodziej i włóczęga, wraz z kilkoma włościanami z Uhryńkowiec. Wszyscy uzbrojeni byli w noże i siekiery. Wtargnąwszy ukradkiem do dworu, przebudzili jednak śpiących jego mieszkańców, którzy dość wcześnie zdołali uciec. Sprawcy umknęli po nieudałym zamachu, ścigani przez służbę dworską. Herszt ich uciekł na Bukowinę, do wsi Kadobestie, lecz tam przytrzymała go żandarmerja i odstawiła do sądu w Zaleczykach, gdzie aresztowano także wszystkich jego wspólników.

Otrzymujemy pismo następujące:

Szanowna Redakcjo!

We wczorajszym bardzo cennym artykule *Przegl.* „Nasze banki akcyjne“ w tabliczce porównawczej zaszła omyłka, w skutek której $4^1/_2$procentowe listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego przedstawiają te same korzyści dla pożyczającego, co takież same ($4^1|_2$%) listy zastawne Banku krajowego. W rzeczywistości listy zastawne Tow. kred. zemsk. $4^1/_2$procentowe są korzystniejsze, gdyż pożyczający nie płaci żadnego dodatku na administrację, kiedy w Banku krajowym uiszcza corocznie $^1/_4$ procent, w skutek czego stopa procentowa właściwie $4^3/_4$ wynosi, a nadto kurs $4^1/_2$procentowych (jeszcze niewydanych) listów zastawnych Tow. kred. ziemsk. w tabliczce na 96 obliczony jest rzeczywiście za niski, skoro 4procentowe listy zastawne tegoż Towarzystwa obecnie mają kurs 95.

Z Brodów nam piszą pod datą 17 bm.:

Poseł Izby handlowej brodzkiej do rady państwa nadesłał prośbę o dyrektywę w sprawie oclenia nafty. Na skutek tego pan prezydent Hausner zaprosił na prywatną naradę 36 radzców, z których 16 się zgromadziło dziś w południe.

Ośmiu radzców oświadczyło, że życzą sobie, żeby Rosenstok, tak jak kandydując przyrzekł, głosował z większością Koła polskiego, a ośmiu innych radzców było zdania, żeby głosował za wnioskiem Suessa.

Prezydent Hausner derymował na korzyść wniosku Suessa.

Życzenie pana Hausnera (a nie Izby handlowej, która swego zdania nie objawiła) zatelegrafowano panu Rosenstokowi.

Popis uczennic i uczniów szkoły fortepianu Jadwigi Dunin odbędzie się w dniach 22 i 23 bm. w sali Domu narodnego — dnia 22 o godzinie 5, a 23 o godzinie 6 wieczorem. — Szkoła p. Dunin należy, jak wiadomo, do najlepiej i najsumiennie j prowadzonych w naszem mieście.

Biletów wolnego wstępu na popis można dostać w lokalności szkoły przy ulicy Trybunalskiej l. 4 III piętro, tudzież w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego i pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Z Akademji. Na dniu 10 zm. odbyło się w akademji umiejętności posiedzenie wydziału hist.-filozoficznego pod przewodnictwem prof. dra Zolla, na którem dr. Anatol Lewicki podał treść swej pracy „O polityce cesarza Zygmunta względem Polski za czasów wojen husyckich.“

W rękopisie bibljoteki jagiellońskiej nr. 2503 znajduje się ułamek *Libri formularum* z trzydiestu lat piętnastego wieku, który widocznie służył za podstawę do wykładów uniwersyteckich, a w którym wśród teorji *Modus epistolandi* umieszczono ciekawą korespondencję Jagiełły z cesarzem Zygmuntem i papieżem Marcinem V z r. 1428, rzucającą poczęści nowe światło na politykę tego cesarza względem Polski wobec wojen husyckich. Celem udowodnienia autentyczności dotyczących listów wyświeca autor politykę Zygmunta względem Polski w czasie od pokoju w Keszmarku (1423) aż do zjazdu w Łucku, i wykazuje, że polityka ta była zupełnie taką samą, jaka się w tych listach objawia.

Od czasu pokoju keszmarskiego mianowicie zmieniła się z gruntu dotychczasowa polityka Polski względem husytów. Jagiełło i Witołd, a zwłaszcza pierwszy, zawarłszy w Keszmarku przyjaźń z Zygmuntem i przyrzekłszy wszystkiemi siłami przyczynić się do stłumienia husytów, starają się odtąd szczerze wypełnić przyjęte tamże zobowiązania. Rok po roku gotują teraz w Polsce wyprawy na husytów, ale nigdy nie dochodzą one do skutku. Przyczyną zaś tego nie był nikt inny, tylko sam cesarz Zygmunt. Sprawa husycka była nietylko jego, ale główenie kościelną sprawą. W Niemczech miał on silną opozycję przeciwko sobie, która się nosiła z zamiarem złożenia go (jak przedtem Wacława) z tronu, podając za powód swej niechęci nieodść stanowcze postępowanie jego z husytami. Musiał więc Zygmunt oglądać się na papieża i na opozycję w Niemczech dlatego zawarł z Polską przyjaźń i wciągnął ją do przymierza przeciw Czechom.

Ale byłto tylko pozór; on nigdy szczerze nie chciał i nie mógł chcieć pokonania husytów przez Polskę, bo wobec znanej sympatji Czechów do Jagiełły i Witołda a wielkiej niechęci do niego samego obawiał się i mógł się słusznie obawiać, że po pokonaniu Czechów korona czeska jednemu z polskich monarchów, a nie jemu, dostanie się w udziale. Dlatego, mimo udawania przyjaźni z Polską, potajemnie tak umiał każdym razem sprawą pokierować, że przygotowywane wyprawy polskie na Czechy nigdy do skutku nie doszły, a nadto Polskę (podejrzywaną przedtem o sympatje husyckie) w fałszywem i teraz wobec papieża i świata chrześciańskiego przedstawiały świetle.

Najpewniej wedle listów powyższych zdawało się, że w roku 1428 długo przez Jagiełłę pożądana wyprawa na Czechów dojdzie nareszcie naprawdę; ale wtedy tenże Zygmunt, który ciągle molestował papieża celem skłonienia króla polskiego do wojny z Czechami, wystąpił niby dobrodusznie z planem koronowania Witołda, i takie przez to w Polsce we wszystkich stosunkach, a szczególnie w stosunkach jej do husytów sprawił zamięszanie, że Polska już nietylko o wyprawie na Czechów myśleć nie mogła, ale niebawem widziała się nawet zmuszoną szukać przyjaźni husyckiej, aby siebie samę obronić przed Swidrygiełłą i wiarołomnym zakonem niemieckim.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabierał głos prof. dr. Smolka.

Skandal w londyńskim high life. Baron Fulvar John Cravon ożenił się w r. 1879. z Lady Sarą Llevellyn, czarująca dzieweczka pochodząca z nakomitego rodu. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe: było pięcioro dzieci. Podczas ostatnich wyścigów poznała baronowa niejakiego Peckenhama, osławionego Don Juana. Przed trzema tygodniami wyszła baronowa z domu pod pozorem odwiedzenia najmłodszej córki i pozostawiła małżonkowi list następujący: „Kochany mężu! Pojmiesz, dlaczego uciekam z mężczyzną, który mi się o wiele więcej od Ciebie podoba. Nie zobaczysz mnie więcej. Byłabym może zwalczyła tę namiętność, atoli przymus, jaki mi zadałeś każąc żyć w nudnych Twoich dobrach z familją, której nienawidzę, zniewolił mnie do ucieczki. Jedna jedyna twoja Matka mogłaby wypędzić mnie z raju w którym jestem obecnie. Bądź tak dobry, przyszlij mi moje klejnoty i perły i złóż mój posag u którego bankiera.“

Lady Cravon nie uciekała wcale, ale zajęła inne mieszkanie, mianowicie w Charing-Hotel. Baron Cravon podał o rozwód. Udzielono go natychmiast. Kiedy sędzia zapytał co się stanie z pięciorgiem dzieci, piękna baronowa odpowiedziała: „Ach! one są zanadto podobne do ojca, ażebym je miała włóczyć ze sobą“.

Piękna matka!

Dwaj członkowie świętej włosami porośniętej rodziny króla Thibo, b. władzcy Birmy, wystawieni są obecnie w Londynie w halli egipskiej. — Ludzie ci, od głowy do stóp włosami pokryci, byli niewolnikami króla, a gdy się skończyło jego panowanie, uciekli w las, gdzie zbójcy obdarli ich ze wszystkich klejnotów, i nakoniec wpadli w ręce p. Farini, który ich zawiózł do Londynu.

Mężczyzna Moung Phoset ma lat 29 i mierzy 5 stóp 7 cali. Włosy jego na twarzy są tak gęste i długie, że rysów prawie zupełnie rozpoznać niepodobna. Matka zaś jego podobna jest raczej do długowłosej małpy niż do istoty ludzkiej.

Żałoba w Korei w dziwny objawia się sposób. — Na ulicach Seoulu często spotkać można postacie od stóp do głów w żółtawo-szare grube płótno i jasno-żółte kapelusze o szerokich skrzydłach ubrane, a nadto zasłaniające twarz trzymanym w ręku kawałkiem drzewa, takiemże grubem płótnem obitym. Sąto ludzie noszący żałobą.

W roku 1882 pewien podróżnik japoński, przybywszy na północno-wschodnie wybrzeże wyspy, zastał wszystkich urzędników i całą ludność podobnie zamaskowaną na znak żałoby po zamordowanej według ogólnego mniemania królowej. Gdy wierni poddani przez pół roku nosili tę surową żałobę, królowa naraz zdrowa zupełnie opuściła swoję kryjówkę, gdzie się schowała przed prześladowaniem ze strony teścia Tai-on-Kun (w Korei pełni widocznie teść obowiązki świekry). Zwyczaj każe do królowej nosić żałobę przez dwanaście miesięcy, a pod rodzicach i bliskich krewnych... trzy lata.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o: kartkę zastawniczą banku kredytowego na złoty łańcuszek za 30 zł zastawiony, srebrny zegarek remontoar z takimże łańcuszkiem wartości 30 zł., spodnie liberyjne granatowe wart. 6 zł. i buty wartości 9 zł.. cztery płyty kuchenne. Ozyaszowi Margoszesowi w nocy na 13 bm. w Tarnowie kosztowności wartości około 3000 zł. W nocy z 7 na 8 bm. Dawidowi Mandelbaumowi w osadzie Karczmie polowej (pow. kałuski) 6 nitek pereł wart. 400 zł., trzy damskie złote pierścionki dyamentowe wartości 40 zł., srebrny zegarek z takimże łańcu-

szkiem wartości 15 zł., 40 zł. pieniędzmi, suknie i dwa weksle: jeden na 1000 zł. akceptowany przez Sisiego Spin..., a drugi na 500 zł. akceptowany przez Josla Steinb... Jako podejrzanych o popełnienie tej kradzieży poszukuje policja Jędrzeja Zaleszczuka z Wistawy (pow. kałuski), liczącego lat 36, i jego towarzysza niewiadomego nazwiska, liczącego lat około 30, który mówi po morawsku i po niemiecku.

Zgubiono: na ulicy Teatyńskiej czarny duży juchtowy pugilares z kwotą 1520 zł. i listami z Krakowa podpisanemi M. Zabudziński.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 16 czerwca.

(Z) Ruch niewielki, a operacje odbywają się jedynie w akcjach kolei państwowych, w których partja zwyżkowa toczy walkę na zabój z partją zniżkową. Dzisiaj ostatnia wzięła górę i akcje te spadły o 2 złr. 50 c. (235.25). Ludwiki spadły znowu o 1.30 c. (na 199). Na polu bankowem ruch mały, bo sygnalizowano z Berlina ostry artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* przeciw Francji. Renty bez ruchu, tylko papierowa węgierska poszła o 5 ct. w górę (95.20). W ogóle giełda czeka co wyniknie z debat Izby posłów nad taryfą cłową.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17 czerwca. Z Izby Posłów Rady Państwa. W dalszym ciągu dyskusji szczegółowej nad taryfą cłową, zostały klasy taryfy: „jarzyny“, „bydło rzeźne“ i „inne zwierzęta“, tudzież „produkta zwierzęce“ przyjęte bez zmiany, przyczem odrzucono wniosek Sigla, żądający podwyższenia cła od nasion.

Wniosek Türka żądający cła od mleka w wysokości 1 złr. nie znalazł dostatecznego poparcia.

Przy klasie taryfy „tłuszcze“ proponuje Heilsberg cło od tłuszczów, niemających specjalnej nazwy w wysokości 12 złr., cło zaś od tranu w wysokości 1 złr.

Hausner proponuje cło od parafiny (od czyszczonej jak nieczyszczonej) w wysokości 6 złr., aby przez to zasłonić od nieuczciwej konkurencji zagranicznej galicyjską produkcję wosku ziemnego, która około 7000 robotników zatrudnia.

Kreuzig wnosi, aby w razie odrzucenia wniosku Heilsberga oznaczyć cło od tłuszczów na 8 złr.

Kalchberg jest przeciwnym wnioskowi Heilberga i Kreuziga, ponieważ wysokie cła od tłuszczów nie zgadzają się z interesem rolnictwa.

Steinwender popiera wniosek Heilsberga.

W głosowaniu nad klasą „tłuszcze“ przyjęto przedłożenie rządowe z poprawką Hausnera.

Wnioski Heilsberga i Kreuziga odesłane zostały do komisji z poloceniem, aby sprawozdanie przyspieszyła.

Klasy taryfowe „oleje“, „napoje“, „artykuły żywności“ przyjęto bez dyskusji.

Przy klasie taryfy „drzewo“ proponuje Türk od towarów z drzewa, rzniętego piłą (wolnych w przedłożeniu od cła) cło w kwocie 50 ct.

Tausche, Kreuzig i Sigl popierają wniosek Türka.

Exner przemawia za uwolnieniem drzewa od cła, ponieważ znaczny eksport drzewa z Austrji na południe może być przez cła zagrożony.

Menger oświadcza się za cłem od drzewa i proponuje rezolucję, podług której rząd w porozumieniu z Węgrami ma zaprowadzić od drzewa cła w wysokości, w jakiej one istnieją w Niemczech.

Klasa „drzewo“ została przyjętą bez zmiany, wraz z rezolucją Mengera.

Wieczorem odbędzie się posiedzenie Izby.

Londyn 17 czerwca. W manifeście wyborczym zaznacza Hartington stanowisko swoje w kwestji parlamentu irlandzkiego i mówi: Parlament angielski musi mieć prawo kontrolowania podporządkowanego sobie irlandzkiego zgromadzenia ustawodawczego. Sądownictwo musi pozostać w rękach władz odpowiedzialnych wobec parlamentu. — Hartington nie jest zwolennikiem polityki przymusu w obec Irlandji, muszą być jednak utrzymane uzasadnione ustawy i godność parlamentu.

Londyn 17 czerwca. Pułkownik Lockhart został wraz z eskortą w drodze do afgańskiej komisji granicznej wzięty do niewoli przez naczelników plemienia badakczańskiego. Zamknięto go w twierdzy.

Edynburg 17 czerwca. Na dorocznem zgromadzeniu stowarzyszenia liberalnego w Midlothian odczytano pismo Roseberrego, w którem tenże wyraża nadzieję, że stowarzyszenie liberalne pozostanie wierne wyborowi Gladstona. — Zgromadzenie przyjęło 52 przeciw 14 głosom rezolucję, pochwalającą irlandzką politykę Gladstona.

Wiedeń 18. czerwca. Z Izby posłów — debata cłowa. Przy pozycji „drzewo“ odrzuca Izba rozolucję Mengera, a przyjmuje rezolucję komisji wzywającą rząd o działanie w tym kierunku, ażeby w celu ułatwienia handlu nadgranicznego z Niemcami, niemieckie cło w tamtejszych nadgranicznych okręgach odpowiednio zregulowane zostało.

Wiedeń 18 czerwca. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby posłów wszedł rząd z projektami ustaw co do amortyzacji zaliczek udzielonych w r. 1882 dla powodzian w Tyrolu i Karyntji, tudzież z wnioskiem o zezwolenie udzielania bezprocentowych zaliczek na odbudowanie Stryja, oraz z projektem ugody zawartej z reprezentacją krajową Salzburga co do pokrycia kosztów inwazji.

Menger i towarzysze ponawiają swoją interpelację z powodu zajść w Lublanie.

W dalszym toku debaty nad projektem cłowym referent Meźnik wnosi imieniem komisji o odrzucenie wniosku Heilsberga i Kreuziga do poz. 71 taryfy. Wnioskodawcy wyrażają ubolewanie z powodu tej decyzji komisji. Meźnik broni komisji przed zarzutem lekkomyślnego, sumarycznego traktowania wniosków Heilsberga i Kreutziga, które Izba odrzuca a przyjmuje propozycję komisji.

Pozycje: minerałów, farb, gumy, przyjęto bez dyskusji.

Następuje dyskusja naftowa.

Do głosu zapisało się 24 mówców za, 3 przeciw wnioskowi komisji. Referent Meźnik uzasadnia wniosek większości komisji o cło 2 guldenowe, poczem posiedzenie zamknięto o godzinie 9 minut 30. Następne posiedzenie jutro.

Wiedeń 18. czerwca. Kongres żeglużny przyjął po nader ożywionej dyskusji rezolucję budowniczego rządowego z Berlina p. Symphera co do zakładania nowych kanałów i korzystniejszej organizacji ruchu na drogach wodnych. Również przyjęto rezolucję assesora Stiedie z Drezna o staranniejszą i pewniejszą statystykę ruchu na drogach wodnych. Profesor Hirsch z Paryża, który w zakładaniu nowych dróg wodnych nie widzi szkodliwej dla kolei konkurencji, równie jak dr. Dorn, oświadczyli się za powyższemi rezolucjami.

Mons 18 czerwca. Zmowa robotników w Quaregnon, Jemappes i Flenu stała się ogólną; liczba sztrejkujących sięga do 5000. W Quaregnon aresztowano 18 przywódzców.

Petersburg 18 czerwca. *St. Petersb. Journal* zaprzecza doniesieniom o odwołaniu ambasadora Mohrenheima z powodu zbyt żywych sympatyj dla książąt Orleańskich.

Sydney 18 czerwca. Doniesienie ajencji Reutera: Dzienniki w Numea wyrażają władzom francuskim gratulacje z okazji anneksji Nowych Hybrydów.

Mons 18 czerwca. Sześciuset sztrejkowców przeszło z Quaregnon do Jemappes, terroryzując po drodze robotników niezostających w zmowie. Skoro żandarmerja zabierała się do interwencji sztrejkowcy uciekli w popłochu.

Londyn 18 czerwca. W Izbie gmin oświadczył Bryce, że 14 b. m. zapewnił Freycinet jak najpozytywniej, iż Francja nie chce ani zmieniać politycznych stosunków w N. Hebrydach, ani wysp tych obsadzać. Bryce ze swej strony dodał, że Izba może być przekonaną, iż rząd pojmuje sytuację poważnie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. czerwca 1886.

Hotel Francuski: H. Reineman z Czech. A. Miączyński z Wiednia. D. Siebenschein z Wiednia. J. Kohn z Budapesztu. S. Schwarz z Wiednia. W. Diwischek z Rosji.

Hotel Angielski: T. Domaradzki z Rosji. B. Skibniewski z Balic. Dr. W. Kasprzycki z Czerniowiec.

Hotel Warszawski: R. Wybranowski z Czepernysowa. F. Rongo z Krechowa. L. Schäffer z Bołszowic. W. Małobęski z Suchodół. L. Grott z Radziechowa.

Hotel Krakowski: K. Żurakowski z Przemyśla. A. Leszczyński z Tuczap. W. Jordan z Krakowa.

Hotel Żorża: A. hr. Męciński z Dukli. E. hr. Balsche z Bukaresztu. W. Bolski z Odessy. L. Rychlicki z Nowoszyc. B. Rozwadowski z Turówki. A. Catargi z Rumunji. B. Cocri z Bukaresztu. Dr. E. Bathett z Wiednia.

Hotel Europejski: O. Niewęgłowski z Rosji. J. Radoński z Stachaczowa. E. Pawlikowski z Siedlisk. J. Trzciński z Dyczyna.

Hotel Langa: S. Jakubowski z Zwierzyńca. A. Pollak z Pragi. E. Boadi z Wiednia. F. Gollik z Krakowa. E. Perutz z Tryestu. E. Werminghaus z Wiednia.

Z zbożowych targów

15 czerwca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 50—8 60	7.50—8.75	7.25—8.30	8. ——8.75
Żyto	5.75—6.40	5.50—5.95	.25—5.70	6.60—6.60
Jęczmień	5.25—7.—	5.15—6.—	5.— —5.70	5.60—6.50
Owies	6.40—6.75	.— —6.50	6.50—7.	6.50—6.75
Groch	7.— 10.50	6.— 10.—	7.— 9.50	7.— 11.—
Wyka	.— —	.—— .—	5.80—9.25	.—— .—
Rzepak	.——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—42.—	30.—40.—	30.—40.—	30 —40—
Konic. biała.	35—55.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	35—55—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200	25	203	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	—	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	286	—	291	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½ % „	95	—	96	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·22—	1·24—
100 marek niemieckich	61.50	62.20

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody 16 z dnia Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	12·0	—	W 2	zachm.
Kraków	13·2	24	NW 1	zachm.
Lwów	16·1	22	NW 4	zachm.
Tarnopol	16·0	20	— 0	zachm.
Wiedeń	12·8	20	NNW 1	1/4 zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	14·2	25	W 6	zachm.
Serajewo	14·6	16	S 2	3/4 zachm.
Tryjest	20·4	25	E 1	deszcz
Pola	19·6	26	— 0	3/4 zachm
Kopenhaga	13.0	—	SSW 1	3/4 zachm
Hamburg	11·6	—	SW 5	zachm.
Berlin	13·4	—	W 3	zachm
Monachjum	12·3	20	W 1	3/4 zachm.
Zurich	11·8	18	NW 2	3/4 zachm.
Genewa	15·0	—	N 2	zachm.
Paryż	12·0	20	WNW 2	1/2 zachm
Biarritz	16·0	—	NW 4	1/4 zachm
Nicea	18·7	—	SW 1	jasne
Turyn	—	—	—	—
Florencja	—	—	—	—
Rzym	—	—	—	—
Neapol	—	—	—	—
Palermo	—	—	—	—
Malta	—	—	—	—
Sztokholm	13·2	—	— 0	deszcz
Petersburg	18·7	—	— 0	jasne
Moskwa	12·3	—	— 0	zachm.
Warszawa	12·8	—	NW 2	zachm.
Kiew	19·5	—	— 0	mgła
Odessa	20·3	—	— 0	3/4 zachm.
Konstantynopol	23·8	28	SW 2	zachm.
Gleichenberg	17·4	25	W 1	zachm.
Abbazia	16·3	18	— 0	zachm
Riva	20·9	26	— 0	jasne
Lugano	22·0	—	NE 6	jasne

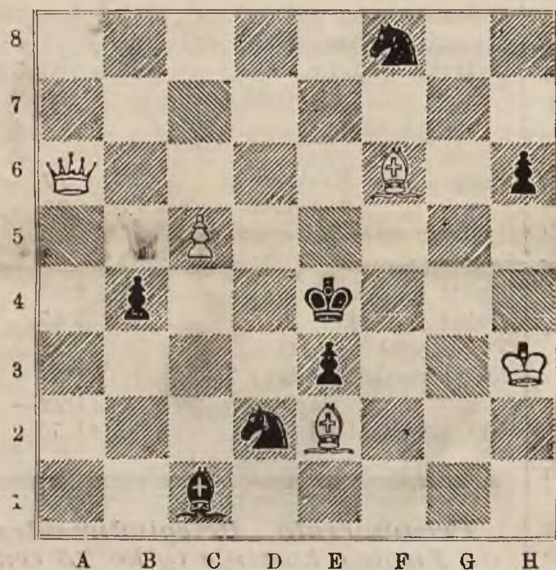
N oznacza wiart północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

SZACHY.

ZADANIE Nr. 18.

Białe zaczynają i dają mata za 3 posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 17. w Nr. 134 Przeglądu.

Białe.	*Czarne.*
1) B6—C7 †	1) E5—F6 lub D4.
2) C3 lub G7 daje mata.	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ...ukarni Pillera i Spółki